

# Mercado Comun del Sur czyli Mercosur

25 lutego 2025

Co to jest Mercosur, o którym ostatnio głośno w unijnych kuluarach?

To skrót od Mercado Común del Sur, czyli Wspólnego Rynku Południa, międzynarodowej organizacji gospodarczej powołanej do życia w roku 1991 traktatem z Asunción w Paragwaju. W skład wchodzi: Argentyna (2,78 mln km<sup>2</sup>, 45,5 mln ludności), Boliwia (ponad 1 mln km<sup>2</sup>; 12,2 mln ludności), Brazylia (8,5 mln km<sup>2</sup>; 211,1 miliona ludności), Paragwaj (0,4 mln km<sup>2</sup>; 6,844 mln ludności), Urugwaj (176 215 km<sup>2</sup>; 3,388 mln ludności) i Wenezuela (916 445 km<sup>2</sup>; 30,5 mln ludności). Razem 13,8 mln km<sup>2</sup> i 309,5 mln ludności. Widzimy to na mapie Ameryki Południowej? Mamy w tych krajach wszystkie minerały i bogactwa. Poczynając od złota, poprzez żyzne gleby, przyjazny dla upraw (choć niekoniecznie dla człowieka) klimat, tropikalne lasy i dzikie rzeki, ropę naftową i inne bogactwa potrzebne do dostatniego życia zamieszkującym te przestrzenie ludziom.

Oprócz tego z podobnych praw handlowych jak członkowie korzystają państwa niebędące członkami: Kolumbia (1 142 000 km<sup>2</sup>, 52,3 mln ludności), Peru (1 285 000 km<sup>2</sup>, 33,9 mln ludności), Chile (756 626 km<sup>2</sup>, 19,7 mln ludności), Ekwador (283 561 km<sup>2</sup>, 18 mln ludności), Gujana (214 969 km<sup>2</sup>, 0,8 mln ludności) i Surinam (163 820 km<sup>2</sup>, 0,6 mln ludności). Meksyk i Nowa Zelandia mają statut obserwatorów. Razem państwa stowarzyszone to prawie 4 mln km<sup>2</sup> i ponad 125 mln ludności. Obserwatorzy: Meksyk (1 973 000 km<sup>2</sup>, 129,7 mln ludności) i Nowa Zelandia (268 021 km<sup>2</sup>, 5,223 mln ludności) Ogółem członkowie i stowarzyszeni to prawie 18 mln km<sup>2</sup> i 435 mln ludności.

Dla łatwiejszego przyswojenia rzędu wielkości porównajmy to z

Europą: 10,5 mln km<sup>2</sup>, 742,3 mln ludności. Czyli Europa ma powierzchnię o ok. 7,5 mln km<sup>2</sup> mniejszą i przeszło 300 mln ludności więcej.

Region MERCOSUR to zapewne rajskie tereny mlekiem i miodem płynące, posiadające nadmiar żywności rodzącej się samoczynnie w przyjaznym klimacie i na bogatych glebach i żywiące tamtejszych ludzi? Niestety, nie jest tak optymistycznie.

W największej powierzchniowo Brazylii ponad 62 miliony mieszkańców, czyli prawie co trzeci obywatel tego kraju, żyje na skraju ubóstwa. Tylko od 2020 r. liczba ubogich zwiększyła się o ponad 20 proc. Winny jest m.in. kryzys gospodarczy w następstwie pandemii COVID-19. WHO się kłania i lewak z Etiopii z pomocnikami podpalającymi świat.

Może sprzedaż produktów rolnych do Unii będzie dla nich szansą na pozbycie się ubóstwa? Raczej chyba nie. Zyskają na tym niewątpliwie wielkie brazylijskie gospodarstwa obejmujące ok. 1/3 pow. użytków rolnych, które dzięki proeksportowej polityce państwa zostały unowocześnione tak, że oprócz produkcji roślinnej i zwierzęcej zajmują się również przetwórstwem rolno-spożywczym. Użytki rolne to nieco ponad 30% powierzchni kraju. To już nie rolnictwo, ale agroprzemysł. Brazylijscy agroprzemysłowcy są właścicielami około 800 000 gospodarstw, które zajmują 75,7% gruntów rolnych kraju, co daje 62% całkowitej produkcji rolnej. 1,5% największych właścicieli gruntów wiejskich zajmuje 53% wszystkich gruntów rolnych. Nietrudno się domyślić, że to oni będą największymi beneficjentami handlu z Unią, a biedni zapewne będą jeszcze biedniejsi. Warto wspomnieć o wyrębie i wypalaniu brazylijskich lasów: to około 8 mln ha rocznie. Prawie 240 mln m<sup>3</sup> drewna w celach użytkowych (m.in. meblowe mahoń i palisander) i opałowych. W Polsce to około 40 mln m<sup>3</sup>, bez mahoni i palisandra oczywiście. W Polsce nowe lasy się sadi, tam odrastają same, jeśli mają gdzie. Z wypalanych lasów brazylijskich CO<sub>2</sub> wznosi się „do siódmego nieba”, ale zielone aktywistka mają to z tyłu, więc nie widzą.

Boliwia z nieco ponad 1 mln km<sup>2</sup> powierzchni nie wygląda pod tym względem lepiej.

Boliwijski ekonomista Huascar Salazar Lohman w tygodniku „Ojala”: „98 procent żywności w gospodarstwach domowych w Boliwii pochodzi z małych, rodzinnych gospodarstw, nazywanych »zacofanymi« i »nieproduktywnymi«. [...] Z drugiej strony boliwijski agrobiznes produkuje ogromną ilość towarów, bazując na grabieży rozległych terytoriów i przemocowym modelu ekonomicznym. Produkty te są przedmiotem obrotu na międzynarodowych rynkach i przynoszą korzyści wielkim kapitałom, których jedynym celem jest zysk, a nie wyżywienie ludzi. [...] Region Santa Cruz, który utrzymuje się głównie z agrobiznesu, odpowiada za 75 proc. produkcji żywności w całej Boliwii, z czego większość trafia jednak na eksport”.

Lasy boliwijskie są w wolnym, ale systematycznym odwróceniu: w latach 2012-2017 w Boliwii ubywało ich średnio ok. 220 tys. ha rocznie i nie zanoszą się na odwrócenie tego procesu. Boliwia jest jednym z najbiedniejszych krajów Ameryki Południowej, w którym wiele ludzi żyje na skraju ubóstwa, szczególnie na obszarach wiejskich, w trudnych warunkach geograficznych, bez dostępu do bieżącej wody, edukacji czy służby zdrowia. Paragwaj stoi raczej kiepsko, Urugwaj ma się nieźle, ale są to kraje niewielkie. Argentyna – co czwarty obywatel żyje w ubóstwie, w strukturze agrarnej dominuje wielka własność ziemską. W Kolumbii 4,3% właścicieli dysponuje 67% powierzchni użytków rolnych, a ok. 50% ludności wiejskiej nie posiada ziemi. Według danych z 2014 roku, 13% społeczeństwa mieszka w slumsach. I tak dalej...

Z tą organizacją, w pewnym sensie podobną do niegdysiejszej Wspólnoty Węgla i Stali, z której powstała Unia Europejska, unijni dygnitarze zamierzają handlować, sprowadzając stamtąd produkty rolne. Może nie byłoby w tym nic złego, gdyby handel odbywał się na równorzędnych warunkach, to znaczy: kupujemy od was produkty tak samo dobre jak nasze, dlatego że są tańsze.

Tymczasem unijne produkty rolne obarczone są rozlicznymi kosztami, ponieważ Unia obłożyła producentów surowymi normami. MERCOSUR o żadnych takich normach nie słyszał, nie interesują go jakieś ograniczenia co do zmian genetyki roślin i innych „produktów ekologicznych”. Poza tym produkty rolne europejskie oparte są na tradycji i niejako z tradycyjnej „przyzwoitości producentów” z założenia nadają się do konsumpcji bez większego ryzyka. Co prawda nie ma jeszcze pewności co do mąki z chrząszczy, zatwierdzonej przez Unię do spożycia, ale reszta jest dawno sprawdzona.

Wreszcie podstawowe zagrożenie: sprowadzanie wątpliwej (lub nie) jakości produktów żywnościowych z regionu MERCOSURU wzbogaci latyfundystów tamtejszych (ciekawe, z jakim spectrum etnicznym? Bo zdaje się, że miejscowi kabokle nie za często mieli możliwość wzbogacenia się i wejścia w posiadanie ziemi) i łańcuch pośredników, doprowadzając do ruiny rolnictwo europejskie. W krajach MERCOSURU latyfundiści, bogacący się na handlu z Europą, będą przejmowali coraz to nowe tereny rolne, doprowadzając ludność do coraz większego ubóstwa. Preferencyjne warunki handlu, jakie zapewne zaproponuje MERCOSURowi Unia Europejska, doprowadzą do masowego bankructwa zrujnowane i zadłużone rolnictwo w Europie. Spowoduje to spadek wartości ziemi, która będzie nabywana za bezcen lub przejmowana przez banki za niespłacone kredyty i sprzedawana nie wiadomo komu bez możliwości jakiegokolwiek kontroli. Równocześnie spowoduje to zależność Europy od importu żywności z drugiej półkuli; żywności, którą w przeważającej mierze Europa nie tylko była w stanie produkować, ale także eksportować. Brak własnej żywności – to możliwość szantażu zatrzymaniem importu i zagrożenie głodem, jak za czasów komuny na żyznych ziemiach Ukrainy. Prawdopodobnie podobny proces zostanie przyśpieszony w krajach Mercosuru: biedni zubożeją, zwiększy się powierzchnia latyfundiów podobnie jak na Ukrainie z ziemi rolnej przejętej przez oligarchów. Można przewidzieć bunty społeczne, bo biedacy nie mają wiele do stracenia – i reakcje na bunty zarządzających światem. Być może jest to

jeden z zaplanowanych elementów w procesie dochodzenia do „nowego światowego ładu”.

Czarno to widzę, chyba że „eurokołchoz” padnie, zanim uda mu się wprowadzić ten projekt w życie.

Co i ile przykładowo Unia ma zamiar importować rocznie z Mercosuru? [1]. Dane dotyczące Polski pozbierane z różnych portali:

- 100 000 ton wołowiny (Polska produkuje 555 tys. ton);
- 15 000 ton wieprzowiny (Polska 1,79 mln ton);
- 180 000 ton cukru (Polska 2,0-2,4 mln ton);
- 45 000 ton miodu (Polska 15 000 – 24 000 ton, 2015 r.);
- 30 000 ton sera (Polska 925 mln ton);
- 10 000 ton mleka w proszku (Polska 150 000 ton, 2021 r.)
- 16 500 ton tusz wołowych dodatkowo.

Porównywalnie ilości nie wyglądają dramatycznie, ale to jest próbne „uchylenie furtki”, żeby nie było za dużo protestów wśród europejskich farmerów. Kiedy się przyzwyczają, aneksami można będzie otworzyć bramę szerzej – tak, jak na chińską produkcję przemysłową. Chiński przemysł „zaorał” przemysł europejski; południowo-amerykański agrobiznes zniszczy unijny. Wreszcie będzie można na nieużytkach po zbankrutowanych gospodarstwach rolnych zakładać parki narodowe, moczary dla odmian żab i zaskrońców, realizować różne genialne pomysły z epoki kamienia łupanego – oraz na ich obrzeżach „piętnastominutowe miasta” dla Europejczyków wytrzebionych według planów Klubu Rzymskiego. Coś podobnego do tych miast opisuje Janusz A. Zajdla w książce „Limes inferior”. „Zieloni” chyba uważają, że transport produktów z Mercosuru przez ocean z odległości 9-10 tysięcy km (podczas gdy lepsze, chociaż nieco droższe mamy w zasięgu ręki) nie zostawi „żadnego śladu

węglowego”, a metan wydzielony przez krowy w Mercosurze nie będzie przemieszczał się w atmosferze i tam zostanie.

A co rolnicy mówią na temat importu z Mercosuru?

Portal Farmer.pl na temat Mercosur: „[...] jakiegokolwiek korzyści z wolnego handlu z blokiem Mercosur dostrzec trudno. Nie będziemy potęgą w produkcji pszenicy durum, a gorzelnictwo sukcesywnie i skutecznie rozłożono w naszym kraju na łopatki. Nasi producenci bydła mięsnego mogą konkurować cenami z Niemcami, ale nie z Argentyną. A pogłowie trzody skurczyło się nam tak, że wiele wody w Wiśle upłynie, nim zdołamy je odbudować, o ile znajdą się tacy śmiałkowie. Wszystko wskazuje też na to, że polskie mleczarnie i fermy drobiu, które chwaliły się dotąd względną stabilnością i wynikami w eksporcie, staną w jednym szeregu z producentami trzody i wołowiny. Dziś drobiarze czują na plecach oddech konkurencji z Ukrainy, za chwilę zdmuchnie ich ostatecznie Mercosur. Mleczarze jeszcze nie alarmują, ale obór na tysiące krów na Ukrainie przybywa, podobnie jak mleczarni z koncesjami na eksport do Europy. A po co słać daleko, jak pieniądze już za miedzą? A ten eksport do UE bardzo się im opłaca [...]”. „[...] żywność europejska, w tym polska jest uznawana na świecie jako żywność luksusowa, spełniająca najwyższe standardy i wymogi, których inne kraje nie spełniają. [...] chodzi m.in. o stosowanie hormonów przy produkcji zwierzęcej oraz brak monitoringu stosowania środków ochrony roślin”. „[...] obór na tysiące krów na Ukrainie przybywa [...]” – wybudowanych przez agrobiznesmenów, którzy wyłudzili od byłych ukraińskich kołchoźników przydziały na należne im „pajki”, czyli dokumenty własności ziemi z podziału kołchozu. Skumulowane „pajki” i operatywność agrobiznesmenów przy znacznym skorumpowaniu ukraińskich urzędników pozwoliły na zbudowanie latyfundiów ziemskich na pokołchozowych gruntach Ukrainy, najżyźniejszych w Europie. Emigracja i straty wojenne Ukrainy ułatwią zawłaszczenie tych terenów poza wszelką kontrolą.

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Źródło: WolneMedia.net

## Przypis

[1]

<https://www.farmer.pl/fakty/unia-europejska/co-i-ile-kraje-mercoshu-moga-przywozic-do-europy,154879.html>